

Godzina myśli



JULIUSZ SŁOWACKI

Godzina myśli

Głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczerzy
Są hymnem tego świata — a ten hymn posępny,
Zbłąkanymi głosami wiecznie wniebowstępny,
Wpada między grające przed Jehową sfery
Jak dźwięk niesfornej struny. Ziemia ta przeklęta,
Co nas takim piastunki śpiewem w sen kołysze.
Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,
Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta.

Dźwięk, Obraz świata

Trzeba życie rozłamać w dwie wielkie półowy¹,
Jedną godziną myśli — trzeba w przeszłość wrócić;
I przeszłość jako obraz ściemniały i płowy,
Pełny pobladych twarzy, ku słońcu odwrócić...
I ścigać okiem światła obrazu i cienie
Jak lśniące rozprysnionych mozaiek kamienie.
Tam — pod okiem pamięci — pomiędzy gór szczytem
Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska
Z doliny, wąskim nieba nakrytej błękitem.
Czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem okien błyska;
Gdy słońcu rzędem białe ukazuje domy,
Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.
Tam zimą lecą z lodów potoki rozkute
I z szumem w kręte ulic wpadają załomy.
Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,
Większa nad inne — miastu panująca cieniem;
Stary — posępny zamek, który czołem trzyma,
Różne przybiera kształty — chmur łamany wirem;
I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,
A w nocy jak korona, kryta żalu kirem,
Często szczyby wiekowe przesuwają powoli
Na srebrzystej księżycy wschodzącego twarzy.
W dolinie mgłą zawianej, wśród kolumn topoli,
Niech blade uczuć dziecko o przyszłości marzy,
Niechaj myślami z kwiatów zapachem ulata,
Niechaj przecuciem szuka zakrytego świata;
To potem wiele dawnych marzeń stanie przed nim,
I ujrzy je zmysłami, pozna zbladłe mary.
Karmił się marzeniami jak chlebem powszednim,
Dziś chleb ten zgorzkniał², piołun został w głębi czary.
Do szkieletu rozebrał zeschnięte myśli ciało,
Odwrócił oczy, serce już myśleć przestało.

Sen, Marzenie

Pamięć

Miasto

Marzenie

¹półowa (daw.) — dziś: połowa. [przypis edytorski]

²zgorzknieć (daw.) — dziś popr.: zgorzknieć. [przypis edytorski]

Gdy lampa gaśnie, kiedy pieśń piastunek ścicha,
Kiedy się małe dziecko z kołyski uśmiecha,
Ma sen całego życia... A gdy tak przemarzą,
Dzieci na świat nieznany smutną patrzą twarzą
I bladym przerażają czołem od powicia;
Smutne pomiędzy ludźmi — bo miały sen życia.

Sen

Wśród litewskiego grodu, w ciemnej szkolnej sali
Siedziało dwoje dzieci — nie zmieszani³ w tłumie.
Oba we współzawodnej wykarmieni dumie,
Oba wątlej postaci, marmurowo biali.
Młodszy wiekiem nadzieje mniejsze zapowiadał,
Pierś mu się podnosiła ciężkim odetchnieniem;
Włos na czole dzielony na ramiona spadał
I po nich czarnym, gęstym sypał się pierścieniem.
Widać, że włos ten, co dnia ręką dziewic gładką
Utrefony⁴, brał blaski dziewiczych warkoczy.
Ludzie nieraz: „On umrze” — mówili przed matką;
Wtenczas matka patrzyła długo w dziecka oczy
I przeczyła z uśmiechem — lecz w smutku godzinie,
Kiedy na serce matki przeczuć spadła trwoga,
Lękała się nieszczęścia i myśląc o synie⁵
Nie śmiała wyrzec: „Niech się dzieje wola Boga”.
Bo w czarnych oczach dziecka płomień gorączkowy,
Przedwcześnie zapalony, trawił młode życie.

Dziecko

Przecucie

Wśród ciemnej szkolnej sali było drugie dziecię.
Włos miało jasny, kolor oczu lazurowy.
Ludzie na nim nadzieje budowali szczytne.
Pożerał księgi, mówił jak różne narody,
Do licznych nauk dziennie palące czuł głody,
Trawił się — jego oczy ciemne i błękitne,
Jak polne dzwonki ławym kryształem pokryte
I godzinami myśli w nieruchomości wbite,
Tonąc w otchłań marzenia, sły prostymi loty
Za okresy widzenia, za wzroku przedmioty.
Gdy patrzył w niewidziane oczyma obrazy,
Ludzie obłądność w oczach widzieli — lecz skazy
Żadnej dostrzec nie mogli. Młoda pamięć obu,
Ogromna pamięć, z myśli uwita łańcucha,
Świadczyła o istności przedżywotnej ducha;
A przecuciami życie widzieli do grobu.
I nic ich nie dziwiło, co z lat poszło biegiem,
I smutni nad przepaści życia stali brzegiem
Nie odwracając lica. W ciemnej szkolnej sali
Smutna poezja duszy dała dźwięk uroczy.
Na ciemnych, mglistych szybach zawieszając oczy,
Wiosną — wśród szmeru nauk, myśleniem słuchali
Szmeru rosnących kwiatów. A w zimowe pory
Biegli na błonia, białym pogrzebane śniegiem,
Tam prędkim po równinach zadyszani biegiem,
Twarze umalowane zimnymi kolorami
Obracali na stronę, skąd przyjść miała wiosna,
I pierwszy powiew pili ustami jak życie.

Dusza, Pamięć, Przecucie

Wiosna, Zima

³zmieszany (daw.) — dziś: zmieszany. [przypis edytorski]

⁴treścić (przestarz.) — układać włosy w loki. [przypis edytorski]

⁵synie — dziś popr.: synu. [przypis edytorski]

Potem, gdy w wiosennego powietrza błękanie
W balsamy się rozlała czarna lasów sosna,
Znudzeni wonią kwiatów zmieszaną, stokrotną,
Wynaleźli woń tęskną — dziką i ulotną;
Była to woń wierzby oplakanej wody,
Z cichej fali wstawała każdego wieczora,
Tajemnicze w powietrzu rozlewając chłody.
Potem jesienią — dzieci wyobraźnia chora,
Wypalona, igrała z żółtym liściem lasów,
Smutna jak w starcach pamięć przeminionych czasów.

Serce każdego równą miarę uczuć trzyma,
Smutna poezja duszy oba serca żywi;
Lecz wrażeniami duszy odmiennie szczęśliwi,
Odmiennie czuli. Dziecko z czarnymi oczyma,
Młodsze wiekiem, natchnieniom dało myśl skrzydlatą
I wypadkami myśli żyło w siódmym niebie.
Młodszy marzenia stroił czarnoksiężską szatą,
A potem silną wolą rzucił je przed siebie,
I stawały — i widział przed sobą obrazy,
Od których się odłamał zimniejszym rozumem:
Więc przeczuł, że marzeniom da kiedyś wyrazy,
Że się zapozna myślą z myślonym ludzi tłumem.
Przed sobą miał krainę duchów do zdobycia.
Jego towarzysz, większy nauką i laty,
Nigdy od krain myśli nie odłamał życia;
Sprzągnął razem i powiązał dwa niezgodne światy.
I nieraz go śmiech ludzi, śmiech, co czucia głuszy,
Budził — i rzeczywistość zimna roztrącała.
Jako posągom nieraz braknie w rysach duszy,
Posągom jego myśli brakowało ciała.
Dusza, jak w kryształowym zamknięta przezroczu,
Patrzała na świat dzikim obląkaniem oczu,
Niezupełności wrażeń łamana katuszą.

Wizja

Śmiech

Dusza

Nieraz te dzieci myślą dwoistą i duszą
Składali jedne, piękne całością obrazy.
W dniu wiosenne przy ścieżce piaskowej, na kwiatkach,
Gdzie nad nimi różowe rozkwitały ślazy⁶,
Gdzie wisznie⁷ jak dziewice w białych wiosny szatach
Między zarumienione kryły się jabłonie;
Tam wzajem na ramionach opierając skronie
Zamieniali słowami uczucia wzajemne.
Oni marzeniem księgi rozumieli ciemne
Nie rozumiejąc myślą. Z dziecinnego piasku
Na księgach Swedenburga⁸ budowali gmachy
Pełne głosów anielskich, szaleństwa i blasku,
Niebu tytanowymi grożące zamachy.

Marzenie, Książka

Przez tworów państwa snuli myślą dwa łańcuchy,
W światło zbite u góry, w ciemność spodem złane;
Tych ogniwa jak szczeble wschodów połamane

Ciemność, Światło

⁶ślaz — malwa. [przypis edytorski]

⁷wisznia (daw.) — dziś: wiśnia. [przypis edytorski]

⁸Swedenburg — właśc. Emanuel Swedenborg (1688–1772), naukowiec, filozof i mistyk, twórca doktryny związanej z wizjami Sądu Ostatecznego oraz koncepcji płciowego Anioła jako stadium życia duchowego człowieka. [przypis edytorski]

Wiodą w światło idące albo w ciemność duchy,
I świat tworów, w dwa takie rozłamany ruchy,
Wiecznie krąży. A dusza z iskry urodzona
Różnym życiem przez wieki rozkwita — i kona
Przez długie wieki, biorąc kształty różnych tworów.
W kwiecie jest duszą woni i treścią kolorów,
W człowieku myślą, światłem staje się w aniele.
Raz wstępnym pchnięta ruchem, ciągle w Boga płynie,
W doskonalszym co chwila rozkwitając ciele.
Człowiek się silną myślą w anioła rozwinię,
Ten anioł zachwyceniem w światło się rozleje
I będzie częścią Boga na żywiołów tronie.
Lecz męty ziemskie w światła osiadają łonie;
Jak o spadłych aniołach święte uczą dzieje,
Ziemijski sny ścigani — grzeszą myślą dumy.
I co dnia z łona Boga dusz zagasłych tłumy
Lecą na ziemię jak gwiazd zepchnięta lawina.
Każda się w kształty ziemskie kryształy i ścina,
I rosącym ciężarem w bieg strącona skory,
Przechodzi w ludzkie, czuciem zardzewiałe⁹ twory;
I będzie jadem w gadzie, a trucizną w kwiecie.
Patrząc na tłumy ludzi na tym ciemnym świecie,
Oni widzieli, którzy z łona Boga spadli,
I po schodzących szczeblach szli w otchłań — i bladli.

Anioł, Bóg, Ciało, Dusza,
Kwiaty, Światło

Szatan

W duszy dziecinnej woli czarnoksiężka siła,
Ciągłym myśleniem, ciągłym rozwijana snuciem,
Nie wyjawiona słowy — często w ludzi biła.
Zaczarowanie wolą nazwali — zacyciem.
Bo nieraz wśród ciemnego tłumami kościoła,
Którą z klęczących dziewic natrafiwszy losem,
Wołali na nią silnie niemym duszy głosem;
Wtenczas twarz odwracała od Pańskiego stoła
I pośród tłumu ludzi jej wzrok, w zadziwieniu,
Nieobłądnie rzucony, na twarz dzieci padał,
Jak gdyby na wołanie duszy odpowiadał,
Jak gdyby ją po znanym wołali imieniu.

Dusza, Słowo

*

Nieraz starszy, błękitne topiąc w ziemię oczy,
Mówił: „Słyszysz, mój luby, jak obecna chwila
Pada w przeszłość, rzucając dźwięk tęskny, uroczy,
Ona nigdy nie wróci, ona nas nachyla
Smutniejszymi twarzami w przeszłość upłynioną.
Szczęśliwi! Twoje myśli świetniej w słowach płoną,
Niż gdy w sercu zamknięte — moje myśli gasną,
Słów nie cierpią — lecz nieraz w godzinie tajemnic
Tłumnymi słowy w piersiach jak szatany wrzasną
I wołają, ażeby je wypuścić z ciemnic,
Abym je wywiódł na świat — słów otworzył drogę.
Niech mi świat da poezję¹⁰ — dać mu jej nie mogę.
W tłumie myśli mam przepaść wiecznie czczą myślami,
Przepaść ciemną, głęboką; napełnię ją życiem...

Czas

Słowo

Poezja

Otchłań

⁹zardzewiałe (daw.) — dziś: zardzewiałe. [przypis edytorski]

¹⁰poezję (daw. B. lp) — dziś: poezję. [przypis edytorski]

Jeżeli nie wystarczy, biada! Ciągłym gniciem
Myśl się w martwą przekształci ciemnością i łzami,
Stanę się myśli grobem — lub umrę przedwcześnie.
Słuchaj! Wschodnie krainy dziś ujrzałem we śnie,
Piękne były, czarowne, nieraz o nich marzę.
Widzę słońcem ściemniałe Beduinów twarze,
Widzę lasy palmowe, świadki dawnych czasów.
Myśl moja niewstrzymana w te krainy goni,
Chciałbym jak duch w kwiecistej roztopić się woni,
Chciałbym jak liść nieznany paść tam, w głębi lasów”.

Grób, Śmierć

Gdy tak marzył — to wisnie i kwiaty ogrodu
Bezwonne przed nim rosły, bo myśl dalej biegła
I wkrótce marzeniami ognistymi wschodu
Zamknęła go w płomieni kole i obiegła.
Więc pojechał do wielkiej na północ stolicy,
Gdzie długo patrzył w Koran, zwierciadło kalifów;
Albo samotny słuchał wieków tajemnicy,
Wymówionej niepewną twarzą hieroglifów.
Po trzech latach nauki miał wziąć kij pielgrzyma.

Przez te trzy lata dziecko z czarnymi oczyma
Poznało miłość. — Pierwszą i ostatnią była,
I najsilniejsza z uczuć, uczucia przeżyła.
Widziałem go przy stopach dziewczycy — anioła,
Czarnymi weń oczyma patrzyła i bladła
Myśląc o dziecka życiu, bo z wielkiego czoła
Przyszłość mu nieszczęśliwą jak wróżka odgadła.
Więc odwracała oczy, a wtenczas lży łała.
Przed nią dusza dziecięcia jako karta biała
Czerniła się na wieki miłością daremną.
Ona go chciała wysłać na tę ziemię ciemną
Ze wspomnieniami szczęścia — chciała zbroić niemi¹¹
Przeciwno własnej duszy i czczym chwilom ziemi;
Więc kładła w niego marzeń i myśli tysiące,
A słowa jej tak były łagodne, tak drżące,
Że we wspomnieniach dziecka złane, dały dźwięki
Podobne do miłości zeznanej wyrazu.
Ona umiała oczom nadać wzrok rozkazu
I nieraz wstrzymać zamach samobójczej ręki.

Miłość

Anioł, Kobieta

On sam od siebie śmierci odsunął widziadło
Dziwnym wynalezieniem cierpiącego życia.
On przed sobą przyszłości postawił zwierciadło
I rzucał w nie obecne chwile — i z odbicia
Wnosił, jaki blask przyszłe wspomnienia nadadzą
Obecnym chwilom życia. Taką myśli władzą
Śmiech nieraz słyszał, wspomnień powtórzone echem,
Smutny i połamany przyszłością niepewną,
I na wesołą chwilę twarzą patrzył rzewną;
A nieszczęście przyjmował półsmutnym uśmiechem,
Patrząc na nie z przyszłości. — Był to wzrok wędrowca,
Co w drodze życia wstąpił na szczyty grobowca
I stamtąd ściga mgliste rysy krajobrazów.

Miłość silniejsza niż śmierć

Wizja

¹¹niemi (daw. N Im) — dziś: nimi. [przypis edytorski]

Nieraz z dziewicą bory przelatywał ciemne;
Gdy pod ich końmi iskry sypały się z głazów,
Mówili wzajem myśli głębokie, tajemne,
Jak do snu kołysani — marzący jak we śnie.
A dziecię, bólem uczuć złamane przedwcześnie,
Po takich mowach ludzi chroniło się tłumem
I biegło w ciemne lasy — tam na dzikie wrzosa
Kładło się bladą twarzą — sosn¹² słuchając szumu;
Tam uspionemu¹³ myślą wiatr rozwiewał włosy,
A myśli rosły wielkie, ciemne, tajemnicze,
Jak gwiazdy ogromnymi płynące obroty.
Lub w niebo kładł się twarzą — wtenczas na oblicze
Padalo światło lasów — promień słońca złoty,
Pocięty cieniem liści w marmurowe plamy.
A potem w głębiach lasu wicher z szumem wzbity
Nad głową mu odmykał gałęziste bramy,
Skąd w ciemne myśli nieba spadały błękity.

Światło

Po trzech latach ów drugi młodzieniec powrócił,
Biegły wschodnich narodów tłumaczyć się mową.
W otwarte dziecka ręce z rozkoszą się rzucił
I rzekł: „Odjeżdżam na wschód, w krainę palmową”. —
A potem umilkł nagle. O jakże odmienny
Od marzącego dziecka — pobladł — jego oczy
Obląkane jak dawniej, lecz wzrok miały senny,
Widać, że myśl, co niegdyś żywiła, dziś tłoczy
I wbija go do ziemi. — Jakaś tajemnica
Niedocieczona spała w rysach martwych lica.
Mało mówił — i tylko raz wśród dzikich sosen
Wykrzyknął z obląkaniem: „Ginę marzeń zdradą!
Wysyłają mię w kraje bez zim i bez wiosen.
Chcą mię zabić!” — a potem uśmiechnął się blado
I resztę zamknął w serca głębokim tajniku.
Potem wzięwszy uściski matki, druhów, bratnie,
Odjechał — i w drugiego dziecka imionniku
Zapisał pożegnania wyrazy ostatnie:
„Po długich latach, gdy wiek sił ukróci,
Gdy będziesz myślą w złotej przeszłości się stawiał,
Wspomnij na przyjaciela, który cię zostawił,
Jak przeszłość zniknęła, jak przeszłość nie wróci”.

Przemiana, Szaleństwo,
Tajemnica

Wkrótce potem... pamiętam... o księżycu wschodzie
Drugie dziecię wśród ciemnej dębowej ulicy
Siedziało pochylone przy stopach dziewicy.
Z drzew opadały liście i w całym ogrodzie
Zaledwo kilka kwiatów szronami srebrzystych;
Na niebie ledwo kilka gwiazd zabłysło mglistych,
Księżyc płynął samotny, las szumiał daleki.
Tęgo wieczora dziecię ustami drżącemi¹⁴
Anioła snów dziecinnych żegnało na wieki;
A potem bladą twarzą upadło do ziemi
Jak zabite słowami, dumnym wstydem drżące.
Bo dziecko miało dumę wielkiego człowieka
Przezuciem nakarmioną. Wtenczas lat tysiące,

¹²sosn — dziś: sosna; tu prawdopodobnie forma skrócona dla zachowania rytmu. [przypis edytorski]

¹³uspiony — dziś popr.: uspiiony. [przypis edytorski]

¹⁴drżącemi (daw. forma N. lm) — dziś: drżącymi. [przypis edytorski]

Wtenczas mu w oczach przyszłość stanęła daleka,
Świetna okrzykiem ludzi — a z tymi obrazy
Obecna chwila czarnym łamała się cieniem,
Odrzuconą miłością, dumą, oburzeniem,
Serce jak kryształ w setne poryło się skazy
I tak wiecznie zostało. Wszystkie czucia skarby
Ognistej wyobraźni rzucił na pożarcie,
Wyobrażenia złotymi rozkwitała farby
I kładła się jak tęcza na ksiąg białej karcie;
Lecz nie było w niej wiary w szczęście ani w Boga.
Ludzie w nim mieli druha, w myślach świat miał wroga.
On, w głębi duszy słysząc krzyk szczęścia daremny,
Mścił się i gmach budował niedowiarstwem ciemny.
Ta budowa, ciężkimi myślami sklepią,
Stała otworem ludziom, lecz by się w nią dostać,
Musieli wprzód jak wielcy szatani Milтона¹⁵
Zmniejszać się i myślami przybrać karłów postać.

Tak w rozstania godzinie młody anioł zginął...
Wzniósł twarz... już nad nim młodej nie było dziewicy;
Długo dumął... bo księżyc pół nieba przepłynął
I patrzył drugą stroną dębowej ulicy
Jak lampa w końcu ciemnej klasztornej arkady.
Młodzieniec zadumany patrzył w księżyc błądy,
Potem nagle uspioną budząc się pamięcią,
Wydobył pismo, całą zamkniętą pieczęcią;
I przy księżycu świetle czytał nieruchomy,
Na nieznanym liście podpis nieznanomy,
A w głębi listu smutne kryły się nowiny.

„Twój przyjaciel, wysłany w piramid krainy
Jako drogman¹⁶ poselstwa, zjechał po drodze
Do przyjaciół rodziców domu, trzy dni bawił...
Niewinnej wesołości długie puścił wodze
I przy lampie wieczornej powieści nam prawił.
Wczoraj miał dalej jechać... Widzieliśmy rankiem,
Jak po jesiennym liściu chodził smutny, cichy...
Potem konie pocztowe brzęknęły przed gankiem,
Potem wielkie strzemienne podano kielichy...
Żegnał się — za lzy dawał wesołe uściski
I pucharem o nasze puchary uderzył.
Odszedł. Wtem uczujących strzał przeraził bliski,
Tłumem biegliśmy w jego komnatę... już nie żył.
Przez serce przeszła kula, a broń trzymał w dłoni.
Spoczywa na rozdrożu — wśród leśnej ustroni.
Ksiądz grób jego poświęcił, wierząc w zdanie tłumu,
Że samobójstwo było w młodzieńcu chorobą
Obląkania, ciemnoty, szaleń, nierozumu.
Ten wypadek dóm¹⁷ cały napęłnił żalobą”.

Samobójstwo

Oto jest romans życia nie skłamany w niczem¹⁸...
Zabite głodem wrażeń jedno z dzieci kona,

¹⁵John Milton (1608–1674) — poeta i pisarz ang., autor poematu *Raj utracony*, w którym jest mowa o buncie aniołów pod wodzą Szatana. [przypis edytorski]

¹⁶*drogman* — właśc. dragoman (z arab.), tłumacz, pośrednik między mieszkańcami Bliskiego Wschodu a cudzoziemcami. [przypis edytorski]

¹⁷*dóm* — dziś popr.: dom. [przypis edytorski]

¹⁸*niczem* (daw. forma N lp) — dziś popr.: niczym. [przypis edytorski]

A drugie z odwróconym na przeszłość obliczem
Rzuciło się w świat ciemny... powieść nieskończona...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/godzina-mysli>

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, Liryki i powieści poetyckie, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Kwiatkowska, Marta Niedziałkowska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.